

## STRATA MIEJSKA w Jeleniej Górze

Z kart historii

---

Strata Miejska w Jeleniej Górze nie jest instytucją nową. Już w XVI wieku zajmowała się pilnowaniem porządku w mieście oraz stała na straży praw wprowadzonych przez Radę Miejską i dawnych sędziów. Była także wykonawcą ich zarządzeń. Zakres obowiązków Straży Miejskiej w tamtym okresie określały statuty miejskie wprowadzone w życie w 1572r. przez Radę Miejską na wniosek proboszcza parafii jeleniogórskiej Baltazara Thilesiusa, które były wydane w formie ordunku policyjnego i zakresem swym obejmowały 59 artykułów. Głównie z nich dotyczyły spraw dyscypliny kościelnej, obowiązków religijnych, współzawodnictwa oraz dziedziczenia majątku. Zawieranie małżeństw z obcymi bez wiedzy i zgody Rady Miejskiej było przykładem nielegalnym, a kto chciał wydać córkę za przybysza płacił 10 kop groszy kary.

Uroczystości weselne musiały odbywać się za wiedzą i przy udziale burmistrza, bez pijactwa, a wszelkie imprezy taneczne poza ratuszem i bez wiedzy burmistrza były zakazane, podobnie jak używanie przy tych imprezach pochodni i latarni.

Osobne przepisy i artykuły dotyczyły spraw rzemiosła i pracy zarobkowej. I tak, na przykład, rzemieślnicy obowiązywani byli pracować od rana do wieczora, unikać tzw. dobrych poniedziałków, a bez wiedzy Rady Miejskiej nie wolno im było zmieniać pracy. Inny artykuł zabraniał rzemieślnikom odstępowania od przyjętych, dziennych zarobków. Kto nie chciał pracować za ustalony opłat, mógł szukać innej pracy. Jeżeli rzemieślnik pracujący w mieście dawał więcej od ustalonego wynagrodzenia, narażał się na spotkanie ze Strażą Miejską, która mogła wymierzyć mu karę 8 dni aresztu, albo kopy groszy. Karany było również pracodawca, który płacił więcej. Tkacze również nie mieli zwolnienia "utkanego" różni. Tkaczom podobnie nie wolno było równocześnie tkawiczyć, zaś czeladnikom krawieckim nie wolno było przyjmować pracy u krawców miejskich...chyba, że chcieliby szywać wienne wdzianka, co w takim wypadku mogła im zapewnić Strata Miejska wraz z chlebem, wodą i widokiem z basztowego aresztu.

Przemia i kupno miodu zostały również określone przepisami. Bez pozwolenia Rady Miejskiej nie wolno było nikomu mleko kupować miodu gdzie indziej, jak tylko w trzech młynach miejskich: Górnym, Dolnym i Nowym, - pod karą 16 groszy od szefla i utraty miodu.

Inne jeszcze artykuły dotyczyły spraw handlu lokalnego. Drobny, pokorny handel bez wiedzy Rady Miejskiej był zakazany, a karę płacił, żeby było uczciwie, zarówno sprzedawca, jak i kupujący. Ostro karano poszukiwanie sił fałszywego wagi i miary, a jako że kasy fiskalne wymyślono dopiero czterysta lat później, Strata Miejska w tym względzie miała co robić. Handlowała miodem tylko w wyznaczonych miejscach sprzedaży, koło bram miejskich i na wyznaczonym placu. Jednym słowem dzisiejsi dystrybutorzy kaset magnetofonowych i cinkciarze wówczas nie mieliby szans. Ponadto obowiązywał zakaz handlu w dni wolne, nie wolno było pozostawiać wozów na targu, a poza ustalonymi godzinami poruszać się po mieście bez latarni.

Nieco "ciemne" i więcej chłodem były to czasy, więc wiele uwagi poświęcono sprawie ognia i zagrożenia pożarowego. Do pomieszczeń zagrożonych pożarem nie wolno było wchodzić z latarnią nawet we własnym domu. Jeden z artykułów mówił, że jeżeli gospodarz stłumi ogień powstały w jego domu przed wszczęciem alarmu ogniowego, nie podlega karze, ale jeżeli uczyni to już po ogłoszeniu alarmu, zapłaci musi 10 kop groszy, a zależnie od okoliczności podlega karze więzienia.

Osobne zarządzenie i przepisy ograniczały wyszynk piwa i wina. I choć do powstania Ustawy antyalkoholowej miało upłynąć tam set lat, to ówczesne przepisy wcale nie były bardziej liberalne. Nie wolno było sprzedawać piwa przed bramami miasta, lecz tylko w wyznaczonych miejscach. Z uderzeniem dzwonu piwnego nie wolno było usługiwać gościom (oj, przydałoby się nam obecnie taki dzwon...) Natomiast sprzedaż obcych trunków mogła się odbywać za wiedzą i zgodą Rady.

Jeżeli ktoś pecha miał tego i w związku małżeńskim wstawać musiał, to był zobowiązany baczyć by w uroczystościach weselnych uczestniczyli jedynie zaproszeni uprzednio goście, bowiem tylko takim było wolno. Wszelkie bójki poróżnione z szarpaniem za włosy, rzucaniem wiadrami czy groźbami, koźzy się aresztem i karą pieniężną. Wszczywanie bójek w gospodzie, winiarni czy na tarasach, a nawet posiadanie przy sobie w piwiarni broni lub sztyletu było karane, podobnie jak i wszelkie zakłócanie porządku publicznego. Wszelka obraza Rady Miejskiej czy radnego pociągła za sobą karę 8 dni więzy i 10 kop groszy. Kto nie mógł zapłacić kary, był zamykany na 4 tygodnie do więzy.

Bez wiedzy burmistrza nie wolno było nikogo powoływać przed sąd. Kto zaś nie stawił się przed sądem na wezwanie, podlegał karze jednego florena z tego.

Jeżeli zaś chodzi o ówczesnych biznesmenów mających skłonność do tworzenia spółek z obcym kapitałem, to w szesnastowiecznej Jeleniej Górze szukać nie mieli czego, bowiem nie wolno było nikomu zaciągać długi w Czechach i to pod groźbą utraty obywatelstwa miejskiego.

Jak wynika z przeglądu obowiązyujących pod sankcją karnych przepisów, wszystkie w zasadzie dziedziny życia gospodarczego i kulturalnego podlegały jurysdykcji Sądu i Radzie

Miejskiej. Organem wykonawczym powyższych przepisów była Straż Miejska. Jakby ich było mało, to do obowiązków Straży Miejskiej należało także pilnowanie murów miasta oraz nadzór nad funkcjonowaniem bram miejskich. O powyższej działalności dowiadujemy się z umowy dzierżawnej z 1742r., dotyczącej czasu zamykania bram miejskich, zawartej między burmistrzem i Radą Miasta z jednej strony, a wachmistrzem miejskim z drugiej, która mówi, że Bramę Długą zamykano o godz. 22.00, Bramę Wojanowską o 23.00, a o północy zamykana była jako ostatnia Brama Zamkowa; aczkolwiek możliwe było ich przekroczenie sprytnie lub pieszo, jednak po uiszczeniu specjalnej opłaty. W czasach tzw. powszechnego niepokoju, (wówczas, w odróżnieniu od dnia dzisiejszego, takie "czasy" występowały sporadycznie, także nawet je odnotowywano), w roku 1810 władze miejskie nakazały wzmocnić wachty nocne przy bramach wjazdowych, w związku z czym Bramy Długa i Wojanowska zamykane były na całą noc, a Bramę Zamkową, jako jedyną możliwą do przekroczenia w nocy, strzegło sześciu Strazników Miejskich. Jako ciekawostką można zanotować fakt, że dopiero pod koniec XIX w. zostały zniesione stanowiska strażników wieżowych, których głównym dotychczasowym zadaniem było pilnowanie miasta przed najazdem wroga, gdy w 1889r. zakres ich czynności uległ zmianie, a ich główną funkcją było ostrzeganie przed niebezpieczeństwem pożarów.

Przyglądając się pracy naszych kolegów sprzed czterystu lat, nieuchronnie nasuwa się pytanie, czy w owych czasach praca Straznika Miejskiego była łatwiejsza, czy trudniejsza od obecnej? Nim jednak odpowiemy sobie na to pytanie, przyjrzyjmy się bliżej, jakimi dysponowała tamta Straż Miejska i jakimi dysponuje obecna. Gdyby móc tak postawić obok siebie dwóch Strazników: jednego z XVI wieku i jednego z wieku XX, to z całą pewnością ten pierwszy robiłby większe wrażenie: mundur ze skóry i stali, hełm z kokardą, przy pasie połączony w sposób sztylet, obok krótki miecz w haftowanej pochwie, sakwa na te wszystkie kopy groszy od nieposłusznych przepisom mieszczan, kajdany wielkości sokołów, no i sama postura, mimowolnie przypominająca kuzyna brunatnego niedźwiedzia... A obok... Wysoki, szczupły człowiek z bladą cerą, koszulka polo z pagonami, przy pasku u spodni stalowe kajdanki, trochę gazu w małym dezodorancie, gumowe przedłużenie ręki w kształcie miecza i mandatowy bloczek...

A tak poważnie, to można sobie wyobrazić jakby się pracowało w XVI wieku, jeżdżąc po patrolowanym rejonie służbowym radiowozem, z krótkofalówką, mając w górowie to, czego w górowach nie mieli czterysta lat temu... Niemniej, dlatego właśnie pewnym byłoby, że praca Straznika Miejskiego cztery wieki temu wcale łatwiejsza nie była. Mało tego, kto wie, czy nie była trudniejsza?... Właśnie przez ten czterystuletni brak technicznej wiedzy. Z pewnością też nieco inne były obowiązki Strazników. Funkcjonariusze dzisiejszych Straży Miejskich mogliby się wiele nauczyć od kolegów sprzed lat... Pozostaje jedynie z rozrzewnieniem wspominać czasy współpracy ze Straznikami Wieży, poniedziałkowe dni u kupców, święteczne dni na głównym placu, wesela z udziałem burmistrza, fałszyżerzy fałszujących monety za pomocą młota, północnych tkaczy chcących tkawę jak i zakładanie blokad nie na wcześniejsze modele samochodów, lecz na... nieprawidłowo "parkujące" konie... Witold Mazarewicz